

21 – ECHO

Canada Mercer (○ *Inżynier oprogramowania*): Zatrudniiliśmy z żoną Echo Lawrence po kolacji u znajomych. Gospodarze, Tyson-Nealowie, właśnie doczekali się pierwszego potomka. Noworodek wiecznie czegoś chciał, co zakłócało przebieg posiłku. Kiedy matka poszła się nim zająć po raz enty, ojciec zwierzył nam się: „Dobrze, że przed powiększeniem rodziny zdążyliśmy poeksperymentować z trójkątami”. Dodał, że przy osesku nie mieliby ani czasu, ani komfortu psychicznego, by bawić się kajdankami, wibratorami i policyjnymi mundurami. Ale ponieważ już tego wszystkiego spróbowali, nie mieli żalu do losu, że w ich życiu pojawiło się dziecko. Wydawali się bardzo zadowoleni.

I kiedy opuściliśmy ich dom, poczuliśmy się z Sarah okropnie niezyciowi. No bo planowaliśmy już spłodzenie własnego dziecka, a sami nie odważyliśmy się nawet spróbować seksu analnego. Zabawa w trójkacie w ogóle nam nie przyszła do głowy. I kilka dni po spotkaniu zadzwoniliśmy do Tyson-Nealów, by spytać, jak znaleźć kobietę, która zgodziłaby się na intymne zabawy z parą. Okazało się, że znają dziewczynę, która przyjmowała takie zlecenia tylko i wyłącznie od par w na-

szym wieku. Nocniaczkę, która bardzo chętnie odwiedzi nas w domu po godzinie policyjnej.

Echo Lawrence (● *Party Crasherka*): Zapomnij. Policja nie trafiła na ślad pojeba, który zrobił ze mnie sierotę. Moje ostatnie wspomnienie o rodzicach: jedziemy razem samochodem. Wiecznie gdzieś jeździliśmy. Mama zawsze jeździła szarym samochodem służbowym, tak poobijanym, że wyglądał jak folia aluminiowa, którą ktoś zwinął w kulkę, a potem usiłował rozprostować. Jako inżynier infrastruktury wciąż robiła mi wykłady na temat tempa przepływu: poziom usługi E w porównaniu z usługami K. Zatrzymywała się pośrodku wiaduktu, żebyśmy mogły obserwować ruch na biegnącej pod nim jezdni, i odpytywała mnie z umiejętności obliczania natężenia i czynnika pory szczytu w pomiarach przepływu ruchu kołowego.

Spałam na tylnym siedzeniu tego szarego auta, kiedy ktoś nas staranował, maska w maskę.

Sarah Mercer (○ *Kierownik marketingu*): Kiedy się u nas zjawiła, od razu rzuciła mi się w oczy jej, jak to nazywam, uschnięta ręka. Dziewczyna miała przetrącony, krzywo zrosnięty łokieć i skarłowaciałą dłoń z podkurczonymi palcami. Nigdy jej nie używała, by coś podnieść lub chwycić. Znajdująca się po tej samej stronie ciała noga była krótsza, a dziewczyna z każdym krokiem zarzucała nią aż od biodra. Weszła do naszego salonu, wyraźnie utykając.

Byłaby nawet ładna, gdyby nie to, że wskutek porażenia dziecięcego, czy innego paraliżu, lewa strona jej twarzy była obwisła i nieruchoma. Kiedy ta biedulka dochodziła do ostatniego słowa, zatrzymywała się nagle z szeroko otwartą buzią, i usiłowała wydusić z siebie brakującą końcówkę. Cierpieliśmy

męki, robiąc wszystko, by się nie wtrącić i nie kończyć za nią każdej rozpoczętej myśli. Po lampce merlota powiedziała nam, że została kaleką, kiedy matka uderzyła ją w głowę i doszło do rozległego urazu mózgu.

Echo Lawrence: Tak mówię. Właśnie tak to ludziom przedstawiam. Mama mnie uderzyła. Podobnie jak tata. Ale zupełnie inaczej, niż to sobie wyobrażają moi rozmówcy. Bo jeśli chodzi o ścisłość, to ja ich uderzyłam. W momencie kolizji wystrzeliłam jak pocisk z tylnego fotela i uderzyłam ciałem w tyły głów rodziców. Funkcjonariusz, który zjawił się na miejscu wypadku, nie zapisał tego w protokole, ale to ja przetrąciłam im karki. Moja głowa zderzyła się z czaszką taty z taką siłą, że wgniotło mi do środka prawy płat skroniowy. Moja malutka dłoń to dłoń tamtej ośmiolatki. Noga jeszcze mi odrobinę urosła. Natomiast moja afazja przejawiająca się niemożnością przypomnienia sobie odpowiedniego słowa jest trochę naciągana. Udaję, że ostatnie słowo rozpoczętego wątku dławi mnie niemalże... i tu robię pauzę... na śmierć. Jakbym nie była w stanie wydusić z siebie odpowiedniego... słowa. I dzięki wprowadzeniu elementu napięcia ludzie uważniej mnie słuchają.

Samochód, który nas staranował, to także szary sedan, własność wydziału ruchu drogowego naszego hrabstwa; identycznym jeździła mama. Cały poobijany i powgniatany. Zderzenie czołowe... I nigdy nie ustalono, kto był sprawcą. To mi trochę... zaczekajcie aż znajdę słowo... śmierdzi.

Sarah Mercer: Dziewczyna wychowywała się jako sierota i umawiała z każdym, kto ją o to prosił. Jeden z jej chłopaków zabrał ją do prywatnego klubu swingersów, gdzie ludzie robią te rzeczy na oczach innych. Namówił ją do odbycia stosunku na stojąco, pośrodku sali. Wszedł w nią od tyłu. Była pierwszą

kobietą, która tego wieczoru się tam zjawiła, więc wzbudziła mnóstwo niechcianego zainteresowania. Żeby jakoś to wytrzymać, zacisnęła z całej siły powieki. Przez cały czas chłopak trzymał ją za uschniętą rękę, szepcząc jej do ucha: „*Meine kleine Hure...*”.

W głębi ducha czuła się mile polechtana tym, że jest w centrum uwagi. Killkudziesięciu obcych facetów z własnej woli zatrzymało na niej wzrok. Kiedy skończyła się jej męka, odkryła że po skórze spływa coś więcej niż pot. Ucieszyła się, że nie zdjęła przedtem butów, ponieważ stała teraz w małej kałuży. Ściekała po niej sperma tych wszystkich samców. I choć brzmi to groteskowo, ten wieczór okazał się zbawienny dla jej poczucia własnej wartości.

No i wcześniej nie miała nawet pojęcia, że chłopak znał niemiecki.

Canada Mercer: Poruszyliśmy temat chorób wenerycznych, ale dziewczyna upierała się, że nie ma powodu do obaw. Wyjaśniła nam, że osoby zajmujące się świadczeniem usług erotycznych zawsze oferują w ramach gry wstępnej seks oralny. Jak nam powiedziała, kryła się za tą praktyką chęć sprawdzenia, czy klient nie jest nosicielem jakiejś choroby. Syfilis, jak twierdziła, ma smak curry z kurczaka. Zapalenie wątroby kojarzy się z cielęcina w kaparach. Rzeżączka smakuje jak chipsy śmietanowo-cebulowe. HIV jak popcorn z masłem. Spojrzała na moją żonę i powiedziała: „Daj mi wylizać sobie cipkę, to ci powiem, czy miałś kontakt z opryszczką i ocenię stopień prawdopodobieństwa rozwoju raka szyjki macicy”. Jak nam wyjaśniła, większość postaci raka ma smak zbliżony do sosu tatarskiego.

Echo Lawrence: Już będąc osobą dorosłą, odkryłam, że podczas jazdy autobusem pocał mi się dłonie. W taksówce nie po-

trafię głębiej zaczerpnąć powietrza. Natomiast kiedy sama siedziałam za kierownicą, czułam w uszach łomotanie własnego serca, a mój wzrok tracił zdolność rozróżniania barw. Byłam zawsze o krok od omdlenia. Trwałam w przekonaniu, że za chwilę wjedzie mi w maskę inny samochód. Moją podświadomość zdominowało wspomnienie tamtego czołowego zderzenia. Do tego stopnia, że bałam się przechodzić na drugą stronę ulicy, bo wydawało mi się, że jakiś kierowca przejedzie na czerwonym.

Mój świat zapadał się w sobie i robił coraz mniejszy.

Sarah Mercer: Canada poświadczy. Gościmy u siebie tę uroczą, przemiłą, dotkniętą kalectwem dziewczynę, a na stole w jadalni stoi zostawiona tam przez nią czarna skórzana torba na ramię. Po upływie pewnego czasu dziewczyna odstawiła swój kieliszek z winem i podeszła do stołu, by rozpiąć torbę i wypakować z niej te... rzeczy. Długie, grube różowe przedmioty, które były w niektórych miejscach tak zużyte, że aż cię zdejmowało przerażenie na myśl, że coś takiego może się w tobie przełamać na pół. Różowa guma była niewiarygodnie poplamiona i odrapana. Poznaczona brązowymi śladami, które mogły być resztkami zaschniętej krwi. I czarnymi plamami jak po ciekących bateriach. I nie za bardzo wiem, jak te rzeczy nazwać. Były też kajdanki i opaski na oczy. Niewyglądająca na szczególnie czystą gruszka do robienia lewatywy. Lateksowe rękawiczki. I jakieś okropne przedmioty ze sprężynami, przypominające końcówki kabli ładowarki do akumulatora. Powiedziała, że to „sutkościski”. A wszystko cuchnęło na odległość chlorowym wybielaczem.

I wykladała te okropieństwa na mój wykończony na wysoki połysk stół jadalniany firmy Drexel Heritage, na sam jego środek, tam, gdzie stawiamy podczas Święta Dziękczynienia pie-

czonego indyka. I jeszcze dołożyła wziernik z pękniętą szybką z przeźroczystego tworzywa. Pamiętam, jak powiedziała: „Możecie mi robić te wszystkie rzeczy”.

Echo Lawrence: To mój stały punkt programu: opowiadałam ludziom, że potrafię u nich rozpoznać smakiem zapalenie wątroby czy opryszczkę gonad. I robiłam to na długo przed poznaniem Ranta Caseya. I to, że on *naprawdę* to potrafił, było kurewsko niewiarygodne. Polizał mnie raz i z miejsca kazał mi przystopować z jedzeniem jajek. Smak mojej cipki świadczył o podwyższonym poziomie cholesterolu. Zrobiłam sobie potem badania krwi i okazało się, że trafił w dziesiątkę.

Canada Mercer: Ta cała Echo wyciągnęła z torby grubą białą świecę, zapaliła ją, kazała zaczekać, aż wokół knota zbierze się roztopiony воск, i poprosiła, byśmy polewali nim jej obnażone piersi. Gasząc zapalkę, dodała: „Nie chcę, żebyście mnie torturowali tylko dlatego, że budzę w was współczucie. Chcę, żeby zadawanie mi bólu sprawiło wam autentyczną radość. Dzisiejszy wieczór jest dla was”.

I wyznała nam, że nienawidzi tego, co określała mianem „sado-maso z litości”.

Echo Lawrence: Posłuchajcie. Wymyśliłam sobie idealną metodę terapii: gdybym tylko mogła zainscenizować wypadek drogowy i wyjść z niego cało, pomogłoby mi to się uporać z własnymi lękami. Gdybym tylko mogła najechać na inny samochód i wgnieść mu zderzak, dowiodłabym sobie, że wypadki śmiertelne zdarzają się niezwykle rzadko i nie warto się nimi na zapas przejmować. Więc zaczęłam śledzić potajemnie innych kierowców w poszukiwaniu samochodu, w który mo-

głabym wjechać. Spowodować idealny wypadek. Jeden, idealny, kontrolowany wypadek.

Ale bywało, że podjeżdżając do wozu, który wydawał mi się idealnym celem stłuczki, odkrywałam, że z tyłu ma fotelik dla dziecka. Albo że osoba kierująca pojazdem jest tak młoda, że wiadomo było, że zaliczenie stłuczki zaowocuje wyższą składką OC. Albo tropiłam kogoś na tyle długo, by odkryć, że utrzymuje się z jakiejś koszmarnej płacy minimalnej i że zwichnięcie szyi byłoby dla niego gwoździem do trumny.

Ale mimo to odwrócenie ról uspokoiło moje nerwy. Zamiast żyć w oczekiwaniu śmierci zadanej przez jakiegoś beztrockiego kierowcę, weszłam w rolę drapieżcy. Myśliwego. Całą noc wypatrywałam odpowiedniej ofiary. Nikt by chyba nie policzył, ile razy siedziałam komuś na ogonie, rozmyślając, czy powinnam wbić się w jego pojazd.

Canada Mercer: Nie, w końcu nie uprawialiśmy seksu we troje. Dziewczyna nie zdjęła nawet płaszcz. Tydzień później wróciłem do domu i zastałem ją u nas w kuchni, a żona częstowała ją herbatą. I tak zapłaciliśmy jej dwieście dolarów w gotówce za to, by przez godzinę piła z nami herbatę. Sarah wciąż podkreślała, jak ładnie dziewczyna wygląda. Minął kolejny tydzień i po powrocie do domu zastałem Sarah zajętą myciem jej włosów w kuchennym zlewie. Sarah zrobiła dziewczynie trwałą i blond pasemka. Te zabiegi trwały trzy godziny i żona zapłaciła po dwieście dolarów za każdą nich.

Gdyby udało nam się wzmocnić w dziewczynie poczucie wartości, moglibyśmy jej pomóc w wyborze innej drogi życiowej. I tak z nią rozmawialiśmy i wychwalaliśmy ją, aż nasze myśli o posiadaniu potomka gdzie się ulotniły. Dziewczyna kosztowała nas tyle pieniędzy i zabierała nam tyle czasu, że zrezygnowałem nawet z kupna psa. Wciąż nas regularnie co

tydzień odwiedza. I odnoszę wrażenie, że robimy już pewne postępy.

Echo Lawrence: Moim idealnym kandydatem do stłuczki okazał się facet z martwym jeleniem przytroczonym do dachu. Jakiś, kurwa, morderca Bambi, pojeb w kurtce moro i czapce uszance. Jechał obleśnym czterodrzwiowym sedanem z truchłem jelenia przerzuconym przez dach. Głowa zwierzaka opierała się o górną krawędź przedniej szyby.

W mieście martwy jeleni nie jest czymś, co łatwo stracić z oczu, więc trzymam się w sporej odległości i podążam za nim przez kolejne dzielnice, nie spiesząc się, wyczekując na idealny moment, w którym będzie można przydzwonić zabójcy w dupę. Szukając miejsca, w którym nie zablokuję ruchu i nie narażę przypadkowych przechodniów.

Nieźle, co? Tropię go tak, jak on niedawno tropił biednego, bezbronnego czworonoga. Czekam, by go celnie trafić.

Serio, zaczyna mnie to wkręcać. Czuję rosnące podniecenie. Śmigam przez skrzyżowania na żółtym, czaję się za morzem innych pojazdów. Przepuszczam inne samochody, żeby nie mógł się zorientować, że już od dawna widzi mnie w lusterku wstecznym.

W pewnej chwili tracę skurwiela z oczu. Zapala się czerwone światło, ale on dodaje gazu i na kolejnym skrzyżowaniu skręca w prawo. Tyle miesięcy tropienia i mój idealny kandydat do odstrzału ucieka. Kiedy znów zapala się zielone, ruszam z piskiem opon i robię wszystko, by go odszukać. Skręcam w tę samą ulicę, ale nigdzie go nie widzę. Mijam kolejne przecznice, rozglądam się na boki w nadziei, że mignie mi gdzieś ścierwo jelenia. Biedne, smętne jelenie zwłoki. I nic. Zero, kurwa, nul. Nikogo. Mój zegarek cyka nieuchronnie ku porannej godzinie policyjnej i kurwa, marzę o tym, żeby zaro-

bić pięćset dolarów mandatu za pokazanie się na ulicy w biały dzień.

Sarah Mercer: Zadzwoniliśmy do Tyson-Nealów i okazało się, że oni też nie uprawiali z nią seksu. Wyznali, że zdecydowali się w końcu na dziecko, bo kalkulowało im się to taniej niż cotygodniowe wizyty Echo.

Echo Lawrence: No i słuchajcie. Jadę do domu, ciesząc się, że przynajmniej nie zarobię kary za złamanie godziny policyjnej ani nie będę słuchać pretensji jakiegoś buraka-mordercy o wgnieciony zderzak – i nagle dostrzegam jelenia. Myśliwy zjechał z jezdni i stoi sobie w kolejce do fast foodu. Brodacz opuścił szybę i szczeka coś do głośnika. W jarzeniowym świetle drive-thru widać, że karoseria jego wozu jest upstrzona plamami rdzy i zadrapaniami. W większości ma barwę sików, tylko drzwi kierowcy są błękitne, a kłapa bagażnika beżowa. Podjeżdżam bliżej i czekam.

Z okienka wysuwa się dłoń z białą torebką. Kierowca podaje kilka banknotów. W chwilę później samochód w kolorze sików wyjeżdża z zatoczki i włącza się do ruchu. Ale teraz już mi nie zniknie, bo siedzę mu na tyłku. Ściągam pas tak, by opinał mi ciasno biodra. Ułamek sekundy przed wbiciem przedniego zderzaka w tył wozu ofiary biorę głęboki wdech, zamykam oczy i walę całym ciężarem stopy w pedał gazu.

No i znowu, kurwa, nic. Samochód wyrwał naprzód i lawiruje teraz między innymi pojazdami z taką szybkością, że widzę tylko śmigający na prawo i lewo, sterczący nad martwym zadem, ogon.

Ściągając go, zapominam, że mam niedowład ręki i nogi. Że nie mogę się uśmiechać połową twarzy. Ściągając go, nie jestem już sierotą ani dziewczyną. Nie jestem Nocniaczką gnieżdżącą

się w zasyfiałym mieszkanku. Dupa jelenia skacze z pasa na pas. I nic poza nią nie widzę.

Na najbliższym skrzyżowaniu zapala się czerwone. Samochód w kolorze sików błyska światłami stopu. Zwalnia przed skrętem w prawo. Na ułamek sekundy tracę jelenia z oczu, ale za rogiem znów go widzę, w czerwonej poświacie, kiedy facet zwalnia przed kolejnym skrętem w prawo. I tam, na spokojnej bocznej uliczce, gdzie nie ma ani gapiów, ani policji, zamykam oczy i... jebut!

Ten dźwięk, ten odgłos zapisał mi się na trwałe w głowie. Czas zamarzał na kość. A ja żałuję tylko, że nie zrzuciłam zapisu całego pościgu i ataku, chociaż wiem, że i tak utrwalił mi się w pamięci na dobre.

Wbijam nos tak głęboko w jego bagażnik, że martwy jeleni odrywa się od dachu. Więzy puszczają, a truchło pęka. Rozdziera się na wysokości brzucha na dwie części. I zamiast krwawych flaków widzę biel. Jednolitą biel.

Brodaty kierowca otwiera z impetem drzwi i wyłazi na ulicę. Jego watowana kurtka moro potężnieje mi w oczach. Uszy czapki klepią go po uszach, znacząc każdy jego krok w moją stronę.

Mówię mu: „Twój pierdolony jeleni... jest sztuczny”.

A ten mi mówi: „A jaki ma być?”.

Pytam: „Jest... ze styropianu?”.

Jak się okazuje, jeleni jest naturalnej wielkości atrapą, służącą łucznikom za cel.

A myśliwy wrzeszczy: „Gdzie masz, kurwa, oznakowanie?”. I przechodzi na tył mojego wozu, żeby spojrzeć na tablicę rejestracyjną, mówiąc: „Masz to jak w banku, że zgłoszę faul... Brak oznakowania... zbyt mocna siła uderzenia... kilka fauli w jednym”.

Canada Mercer: I jakoś nigdy nam się nie udało poeksperymentować z więzami i policyjnymi mundurami. Przed Gwiazdką spytaliśmy Echo, co by chciała dostać od świętego Mikołaja. Odpowiedziała, że dildo do fistingu. Ale zamiast tego, zrzuciliśmy się z Tyson-Nealami i kilkoma innymi małżeństwami, by kupić jej samochód. Chociaż wyglądało na to, że jest fatalnym kierowcą.

Echo Lawrence: Kurwa, te blond pasemka... nie mogłam się doczekać, kiedy mi odrosną normalne włosy.

Sarah Mercer: Do dziś nie mam najmniejszej ochoty na sos tatarski.